

„Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedzieli i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

Table with columns: Na prowincyi, w Państwie Niemieckim, w mieście, Do Włoch, Francji, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów. Rows: rocznie, półrocznie, kwartalnie, miesięcznie.

REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscowa: Administracja „REFORMY“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscowa: Administracja „Reformy“, Księgarnia K. Bartoszewicza. Skład cygar F. Grigara, Handel Nowakowski, Handel Kuklińskiego w hali Sukienniczej, Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej i Ludwińskiego w Ryнку. — Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracja za opłatą od miejsca wiersza drobem piśmem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. Nadesłane (na 3 strony) od miejsca wiersza drukiem drobny po 30 ct. za każdy raz. Ogłoszenia do „Reformy“ (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmują się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należność uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym. — Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: W. Lwowie Ag. „Reformy“, w księgarni Polskiej przy placu Halickim; w Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurtu nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppel, Stubenbastei Nr. 2 (także w Pradze), R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymburdze.) W Paryżu księgarnia Luxemburska 25 — rue M. le Prince.

Od Administracyi.

Szanownych Prenumeratorów miesięcznych upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty dla uregulowania nakładu.

Kraków, 28 lutego.

Wkrótce przy specjalnej rozprawie budżetowej poselstwo nasze w Wiedniu będzie miało sposobność zabrania głosu w sprawie utworzenia wydziału lekarskiego przy wszechnicy lwowskiej. Sprawa ta, mimo kilkukrotnych rezolucyj sejmowych, mimo rezolucyi zapadłej w Radzie państwa, pomimo ponowienia tej rezolucyi w komisji budżetowej przez posła E. Czerkowskiego w grudniu zeszłego roku, nie może doczekać się ostatecznego załatwienia. I nie dziwnego — bo sprawa uzupełnienia uniwersytetu lwowskiego wydziałem lekarskim wielu liczy nieprzyjaciół. Na czele ich stoi minister oświaty, który na posiedzeniu komisji budżetowej, podnosząc zwiększającą się frekwencję uczniów wydziału lekarskiego w Krakowie, oświadczył, iż Galicya posiada aż nadto lekarzy i że raczej skłaniałby się do przywrócenia sławnej szkoły chirurgicznej we Lwowie. Jakby na dane hasło, na myśl utworzenia wydziału lekarskiego we Lwowie, rzuciła się z całą zaciekłością zgraja germanofilów galicyjskich w korespondencyach do wiedeńskich dzienników politycznych i Wiener medizinische Presse, gdzie w celu ubicia rezolucyi Sejmu naszego przytaczano nieistniejące petycje sekcyi towarzystwa lekarzy galicyjskich, tudzież prawdziwe niestety oświadczenie w Kole polskiem posłów przeciwnych wydziałowi lekarskiemu we Lwowie.

Nie będziemy przytaczać niezbitych dowodów cyfr i dat statystycznych tak świetnie podniesionych przez posła Hausnera na poparcie potrzeby urzędzenia wydziału lekarskiego przy wszechnicy lwowskiej. Są to rzeczy znane i tyle razy uznane. Poczujemy się tylko do obowiązku dania odpowiedzi tym posłom naszym, co nie chcą uznawać tej żywotnej potrzeby kraju. Zarzucają oni, że drugi wydział lekarski przyczyni się tylko do powiększenia proletaryatu lekarskiego, jaki już w Galicyi istnieje. Zdarza się w samej rzeczy, iż młodzi lekarze po ukończeniu nauk w wydziale krakowskim wstępują do służby wojskowej, albo opuszczają kraj celem szukania odpowiedniego dla siebie utrzymania w innych prowincjach austriackich lub nawet za granicą. Lecz z tego bynajmniej nie wynika, iżby Galicya za wielu posiadała lekarzy. Postawie owi zapominają o jednej rzeczy — o upadku zdrowia powszechnego w kraju i nie chcą wiedzieć o tej smutnej prawdzie, że upadek ten przybiera zatrważające rozmiary. Śmiertelność jest przera-

żającą. Według sprawozdań krajowej Rady zdrowia w ostatnich latach średnio umiera u nas 37 osób na tysiąc mieszkańców. W jednej trzeciej powiatów śmiertelność wyższą jest od średniej cyfry, a w jednej dziesiątej wynosi 50 a nawet dochodzi 69 lub co więcej do 73 konów na tysiąc mieszkańców. Zaiście takiej śmiertelności nie spotykamy w całym świecie! — tylko u nas istnieją okolice, jak np. powiat brzeżański, gdzie co 14 mieszkańców umiera. Czyż to nie straszne? Z wykazów statystycznych widzimy dalej, że śmiertelność w wschodniej części kraju o 25% a nawet 50% jest większą, a niżej w zachodniej, obniżona zaś cyfra skonów pochodzi głównie z wielkiej śmiertelności dzieci i nieustających zaraz, które szerzą się bezkarnie, bo im nikt tamy nie stawia, ani ludność, ani kraj, ani rząd. Nawet 100.000 trupów cholerycznych, w jednym roku złożonych do mogilnego piasku, nie przerażają Sejmu i galicyjskiego namiestnictwa.

Stan taki dłużej trwać nie może. Opieka nad zdrowiem powszechnem ludu naszego jest najnajlejszą z nagłych spraw naszego kraju. Należy więc poprawić stonki sanitarne, a ku temu niezbędna jest tyle u nas niestety lekceważona instytucja lekarzy gminnych. Gdy to nastąpi, okaże się rażąca brak lekarzy. Ten jest naszym zdaniem najważniejszy wzgląd, przemawiający za potrzebą drugiego wydziału lekarskiego, gdyż gminnej służby zdrowia nie można przeczyć oddać w ręce chirurgów. Spodziewamy się przeto, iż poselstwo nasze przedewszystkiem uroczyście zaprotęstuje przeciw wzniesieniu szkoły chirurgów we Lwowie, jak to rząd ku szkodzie kraju i oświaty naszej uczynić zamierza. Byłoby to lekceważeniem kraju, z którym niestety dzięki pokornej uległości delegacyi naszej tak często się spotykamy w ostatnich czasach. Żądamy od delegacyi naszej w Wiedniu stanowczego poparcia rezolucyi sejmowych, aby kraj otrzymał wydział lekarski we Lwowie, uposażony odpowiednio do potrzeb i wymagań czasu. Dość już tych ustępstw dla rządu, zapominającego o istotnych potrzebach kraju, wyzyskiwanego dla celów niezgodnych z prawidłowym rozwojem największej prowincyi w monarchii.

Reforma ustawy przemysłowej.

Pomimo toczących się już w komisji przemysłowej Rady państwa rozpraw szczegółowych nad projektem reformy — bardzo jest możliwe, iż sprawa ta nowy zupełnie wzmnie obrót. Jak wiadomo, dwie są główne kwestye, o które spór się toczy: 1) czy prowadzenie przemysłu ręko-dzielniczego ma być zależnym od wykazania się kwalifikacyi, 2) czy mają istnieć obowiązkowe korporacye, do którychby każdy rękodzielnik należeć musiał. Te były zasadnicze żądania wiecu

rękodzielników austriackich, odbytego w rękodzielniczym w Wiedniu, — tudzież lwowskiego wiecu rękodzielniczym, o którym niedawno donosiliśmy. Że zaś bardzo wpływowo osobistości w Kole polskiem i w komisji przemysłowej nie zgadzały się z temi żądaniami, przeto wiec lwowski wysłał do Wiednia deputację, która miała ustnie uchwylić jego poparcie i wykazać ich motyw. W tym samym celu była w Wiedniu także deputacja rękodzielniczym krakowskich.

Po długich, tydzień cały trwających konferencyach, w których całą sprawę bardzo szczegółowo i gruntownie omawiano, przyszło w końcu do zupełnego zrozumienia się i porozumienia. Przekonano się z jednej strony, iż rękodzielnikom naszym bynajmniej nie chodzi o przywrócenie dawnych cechów, z ich wszystkimi szkodliwymi i nieraz wstrętnymi znamionami. Przekonano się z drugiej strony, że upozycyca, jaką w Kole polskiem przeciwko żądaniom rękodzielniczym podnoszono, powstała nie z doktrynizmu, ale z powodów praktycznych, których lekceważyć nie można. Zarzucano, że gdyby przyjęto zasadę „kwalifikacyi“ jako ogólne obowiązującą — bardzo wielu takich, którzy mogą się utrzymywać z uczciwego i dobrze wykonywanego przemysłu, ale nie mogą się wykazać ani „prawidłowym odbytem terminowaniem“, ani następnie praktyką jako robotnik — pozbawioniby przez to zupełnie możliwości zarobku. Dość przytoczyć kobiety, trudniące się krawiectwem, licznych rzemieślników wiejskich, cudzoziemców, którzy mogą być wybornie kwalifikowani, ale nie mogliby tego według tutejszej mody udowodnić, i t. p. — Przemysłowe korporacye zaś odrzucono z jednej strony dla względu zasadniczego, z drugiej zaś z tego praktycznego powodu, żeby wówczas wejść mogły do korporacyi żywiły nie koniecznie pożądane i pożyteczne.

Po dłuższym — jak wspomnieliśmy — rokowaniach, delegaci rękodzielniczym zmodyfikowali swe żądanie w sposób, który daje im nadzieję, iż praktyczniej i pewniej dojdą do celu, i ustaną możliwe zarzuty, co opierają na tem, iż zmiany te doznają przychylnego przyjęcia ze strony tych, którzy się sprzeciwiali pierwotnym żądaniom rękodzielniczym. Zmiany te będą przedłożone zebraniem delegatów korporacyi rękodzielniczych ze Lwowa, Krakowa i kilku innych większych miast kraju, a po przyjęciu przez nich przesłane do Wiednia jako dodatkowa do poprzedniej, petycja do Kole polskiego. Podstawy główne nowego projektu są następujące:

Przemysł rękodzielniczy pozostanie jak dotychczas wolny, tak że każdy własnowolny będzie mógł rękodzielnictwem się trudnić bez względu na kwalifikacyę, na podstawie uzyskanej karty przemysłowej. Wszakże — prawo utrzymania uczniowi i robotnikowi, przystałałoby tylko tym, którzy się kwalifikacyą wykazą. Wyeludono tu z tego założenia, iż kto chce uczyć, musi sam umieć, że zatem utrzymywanie uczniów przez takich samoistnych rękodzielniczym, którzy fachowej kwalifikacyi nie mają, jest sprzecznością w samym pojęciu rzeczy, jest nie nauką, lecz wciświecie tylko wyzyskiwaniem taniej roboty niedorostków. Toż samo odniesiono do robotników — ponieważ robota jest dalszym ciągiem praktycznej nauki i wymaga organizacyi, którą tylko fachowy nadać może.

Co do sposobu udowodnienia kwalifikacyi, odstąpiono także od pierwotnych życzeń rękodzielniczym, przez przyjęcie nowego wyjątku. Dowód kwalifikacyi będzie polegał: 1) na złożonym dowodzie teoretycznej i praktycznej nauki (ukończonej szkoły ludowej — i 2-5-letniego terminowania) — tudzież 2-letniej praktyki jako robotnik — 2) albo na przedłożeniu własnoręcznego wyrobu, który przez korporacyę jako dowód kwalifikacyi uznany będzie — 3) albo wyjątkowo dla takich, którzy jaką średnią szkołą ukończyli, do

wodzie dwuletniej praktyki bez terminowania. Co do punktu 2) zgodzono się, żeby odmowne ewentualnie orzeczenie korporacyi nie było ostatecznym, ale żeby się od niego odwołać można do Namiestnictwa, które zawezwie wybranych w tym celu i zaprzysiężonych rzeczoznawców do wydania orzeczenia.

Terminowanie określono tak samo, jak w dawnych projektach. Uczeń będzie obowiązany uczęszczać na naukę uzupełniającą w szkole ludowej, albo też do szkoły przemysłowej. Rękodzielnik utrzymujący uczniów będzie za posyłanie ich do szkoły tak samo odpowiedzialny, jak rodzice za posyłanie dziecka do szkoły przemysłowej. Nauka praktyczna rzemiosła ma trwać najmniej 2, a najwięcej 5 lat — a w granicach tych oznacza każda korporacya czas nauki. Jako robotnik w przemyśle rękodzielniczym ten tylko może być przyjętym, kto się wykáže albo świadectwem korporacyi z ukończonej w ten sposób nauki, albo też ukończoną fachową szkołą rękodzielniczą (połączoną z warsztatem szkołą praktyczną rzemiosła). Po dwuletniej następnie praktyce jako robotnik, otrzyma on świadectwo odbytej praktyki, i może wówczas rozpocząć rękodzielnictwo jako samodzielny przedsiębiorca, z prawem utrzymywania uczniów i robotników.

W następnym numerze podamy organizacyę korporacyi, jak ona według nowego projektu się przedstawi.

KORRESPONDENCA „REFORMY“

Lwów, 26 lutego.

(=) W zeszłym tygodniu mieliście tyle materiałów ze Lwowa, że nie mogłem zabierać jeszcze miejsca sprawami mniej ważnymi. Do ręki takich spraw zaliczam np. wiec rabinów, który narobił wiele hałasu, a skończył się rozbiorem starowieców na dwa obozy wrogie, z których jeden pozostanie niestety i nadal wiernym zasadom zupełnej ciemnoty, a drugi, t. z. „pobożnych“, wypisał na swoim sztandarze dążność do oświaty, jednakowoż zawsze na tło przestarzanych zasad talumdu. W skutek tego wiecu mamy obecnie w kraju cztery główne stronnictwa żydowskie, z których trzy dzielą się znowu na liczne odcienia. Pierwsze z nich, które w r. 1873 odegrało główną ale niefortunną rolę, łącząc się podczas wyborów z moskalofilami i centrami wiedeńskimi, wegetuje i oczekuje powrotu rządów centralistycznych, w których spodziewa się zająć ważne stanowiska. Jest to t. z. stronnictwo Szmier Izraela, łączące z każdym dniem coraz więcej członków. Drugie stronnictwo składa się z t. z. żydów pobożnych, których widomym znakiem jest stowarzyszenie Machsike Hadas, założone przez rabina krakowskiego Schreibera; to stowarzyszenie wypisuje wprawdzie na swym sztandarze zgodę i łączność z Polakami, ale w rzeczywistości przesładuje wszystkich tych, którzy chcą na serwo łączyć się z nami. Cały ciemny ogół żydowski należy do t. z. hussydów, zupełnie zacofanych, wierzących w cudownych rabinów, którzy oświatę i pracę uważają za największy grzech. Nareszcie ostatnia, ale niestety najmniej liczna partya, składa się z inteligencyi żyjącej sobie szczerze zlania się społeczeństwa żydowskiego z polskiem. Iż to jeszcze czasu uplynie, nim ogół żydowski przekona się o potrzebie oświaty i łączenia się z narodem w pośród którego żyje? Sledztwo w sprawie agitatorów moskiewskich, postępuje dość szybko naprzód, mimo twierdzeń p. Kulaczkowskiego w Izbie deputowanych, że wlecie się powolnie. Już to przyznać trzeba starej Presse, że miała racye, nazywając p. Kulaczkowskiego „bardzo mało zajmującym mowcą“, niepotrzebnie fatygował się aż do Lwowa celem

porozumienia się z więzionami co do wniesienia obrony przed forum Izby poselskiej; daleko sprytniej byłoby postąpił, gdyby był odczytał proprostą obronę uwiezionych, wydrukowaną przez Dižo. Prztem podnieść należy, że p. poseł miął się z prawdą w bardzo wielu punktach wniesionej obrony. Najpierw nie jest prawdą, aby prokuratorya oskarżyła wszystkich uwiezionych o zdradę stanu; dalej nie jest prawdą, aby uczyniła to pod naciskiem polskiego dziennikarstwa. To dziennikarstwo nie wiedziało nawet, czy istnieje w świecie jaka pani Hrabarowa, jakimże więc sposobem mogło to dziennikarstwo wpłynąć na prokuratoryę, aby oskarżyła p. Hrabarowę o zdradę stanu? Racyz przypomnieć sobie szanowny poseł, co pisały dzienniki wiedeńskie, pomiędzy innymi Polit. Correspondenz, iż tylko o przypadek o wi zawiadzająca władze wykrycie machinacyi. Szukało za czem innym, a znalazło to, czego się nie spodziewano. Zarzuca także p. poseł dziennikom polskim, iż podają nazwiska tych osób, które pragnęły widzieć za kratkami więziennymi. Co do tego zarzutu należy podnieść, że dzienniki polskie przedrukowały tylko doniesienia dzienników wiedeńskich, które przez dłuższy czas, prawie codziennie w telegramach ze Lwowa donosiły o aresztowaniu tej lub owej osobistości, co następnie okazywało się fałszem. Jest tedy całkiem uzasadnione przypuszczenie, że jakiś przyjaciel polityczny moskalofilów, telegrafował ze Lwowa rozmyślnie fałszywe doniesienia o aresztowaniach, ażeby p. Kulaczkowskiemu przysporzyć materiały do obrony. Wszystkie inne zarzuty tudzież twierdzenia p. deputowanego wyjaśni niezawodnie rozprawa główna. Obronca uwiezionych jest zresztą w sprzeczności z samym sobą; albowiem na wstępie swego przemówienia powiada, że prokuratorya oskarża wszystkich uwiezionych o zdradę stanu, a w kilka minut później powiedział, że po 20 dniach od chwili uwiezienia nie wiedzą aresztowani za co siedzą.

W jednym z poprzednich listów zwróciłem uwagę na reminiscencye historyczne drukowane w Protomie od dłuższego czasu. W chwili zaszłych wypadków zaczął ten organ drukować uniwersał Bohdana Chmielnickiego skierowany przeciw Polakom; prokuratorya przeczytała sobie ten uniwersał, który tak się jej podobał, że postępując sobie z nim „objektywnie“ przechowała go w swoim archiwum.

Rada Państwa

Wiedeń, 28 lutego.

(++) Dzisiejsze posiedzenie Rady państwa rozpoczęło się nowym występowaniem znanego Obracaja — agitatora germanizmu na Szlasku polskim. Stał on tym razem w roli jakoby pokrzywdzonego i spotwarzzonego. Na posiedzeniu z 16 bm. — powiada p. Obracaj — poseł ks. Chelmecki wniósł pismo redaktora Gwiazdki cieszyńskiej, w którym podniesiono oskarżenie, jakoby podpisy na petycya, którą przed dwoma laty w sprawie językowej z mego okręgu wyborczego wniósłem, były sfałszowane. Nie pora wchodzić dzisiaj w treść tego pisma. Czuję się tylko obowiązany, twierdzenie, iż te podpisy są sfałszowane, nazwać bezcelną potwarzą. Że zaś mnie osobiście o to fałszerstwo posiadają — przeto w obronie godności tej Wysokiej Izby, do której mam zaszczyt należeć, czuję się obowiązany sądownie ścisnąć potwarzę, ażeby za mógł to uczynić, proszę pana Prezydenta, żeby mi kazał wręczyć wierzytelne odpisy tego aktu. Prezydent Smolka oświadcza, że życzeniu temu stanie się za-dosć. Następuje rozprawa szczegółowa o budżecie ministerstwa spraw wewnętrznych — tytuł I „za-

Posiew dla przyszłości.

Obrazek z niedawno ubiegłych czasów. napisał A. B. (Ciąg dalszy.)

— Dalibóg! mówił, żebym ciebie wprzdy był poznał, to możebys teraz księdzową już była. Tymczasem za niech przed majorem Bekiem ucałuje ten kraśny buziaczek. Wyciągnął obie ręce przed siebie i już miał osłupiałą dziewczynę pochwylić, kiedy nagle zagłuszciano go w krzawkach, jak jeżeli jednym skokiem wyakoczył z nich Fedor i osoba swoją drzącą ze strachu dziewczynę osłonił. — Jegomość! — zawołał — zaciskając pięści — powoli, bo będzie nieszczęście! I pikny, ale zarazem i straszny był w tej chwili młody chłopak. W gwałtownym rzucie pękł mu czerwony u kosałku kamsnik i pierś szeroka jak ława podala się naprzód, na rozstarganych krucznych włosach zawisły mu zielone liście wiszni, a oko świeciło blaskiem wściekłości i determinacyi podrażnionego łwa. Książd zmieszany cofnął się był na kilka kroków i zarazem nie tajonym gniwem wybuchnął: — A ty skurezypalko, zawołał — jakim prawem wtarcas się do tej dziewczyny? — Cóż to, żona już twoja? Nie wiesz zresztą, że mnie, jako proboszczowi swemu, we wszystkim posłusznym być musisz? — Chodź dziś jeszcze nie żona, odparł parobczak, a usta mu drżały, ale będzie nianie długo, choćby nie tylko ojciec bronił, ale się nawet

świat cały zapadał. — Rękę podnieść na jego-mość uważałbym za największą zbrodnię, ale pamiętajcie, czy do dziewczyn zalecać się będziecie, czy z Moskalami zbratani, wbrew swojej przysiędze przeciwko świętej naszej wierze wystąpić, nie będę w was widział księdza. — Pamiętajcie wtdy, że Fedor ma silne pięści. I ściśnięte kulaki podniósł do góry. Książd nagłym tym wypadkiem i nieprzyzwyczajoną swoją pozycyą wytrzęsiony, zgrzytnął ze złości zębami i odchodząc prędko ku domowi, mruknął głoźnie: — Poczekaj!...

III. Drugiego dnia po owym wypadku, słońce jesiennie miało się już ku schyłkowi i Fedor, który przy gościńcu bronował żyto rankiem zasiane, zszedł się nie pomak, widząc dwunastu kozaków pod przewodnictwem majora Beka zmierzających do wioski. Konie ich z spuszczanymi głowami szły wolno po piasku, a dowódca często na chyłce się ku zachodowi słońca spoglądał, jakby pociąg swój regulował do jego biegu. Kozacy w Drelowie? — pomyślał Fedor — po co? — i jakieś niedobre przeczucają go zaniepokoiły. Że jednak natury podobne jak on nie zwykły dużo czasu na rozmyślania tracić, przeto skoro tylko jeźdzcy po za krzaki soseny się skryli, wyprzągł z brony konia, wskoczył na niego i uderzywszy po obydwóch bokach lejcami, wyciągniętym kłusem do sąsiedniej wioski się puścił. Część jej mieszkańców spotykał jeszcze przy robotach w polu, inni do domów już powracali.

Fedor długi gawęd nie prowadził z niemi. Następne tylko wymienił słowa: — Buda wesilije, mówił parobczak. — De? — zapytywano go. — U nas w Drelowo. — Koli? — Ot z rary. I już o co im chodziło obie strony wiedziały. Lud rusiński na całym Podlasiu, widząc, że wbrew zapewnieniom cesarskim i gubernatorskim, ukończonej ich religii widoczne niebezpieczeństwo grozi, postanowili sobie sami dawać pomoc wzajemną i tym wyrazem weselije buda zwotywali sąsiadów na zagrożoną płacówkę. Na to hasło rzucano najpilniejsze roboty, rozstawiane się z żonami, dziećmi, nie raz chorými i umierającymi. Ta solidarność ogólna, ta gotowość położenia głowy w świętej sprawie, kazałaby się zdaje przypuszczać, że lud w najdroższych swoich uczuciach dotknięty, brutalstwem i zbrodnią z cierności wyloty, rzuci się na gwałciela, się, przeciw siłę postawi. Dalsze wszakże wypadki dowiodły jasno, że o opozie tam nie myślano, że dla tego jedynie zbierano się gromadnie, żeby o gotowości do meczeństwa wroga przekonać, żeby obojętnym drogę obowiązku wskazać. Zaledwie więc Fedor umówione to hasło po sąsiedzkiej wiosce rozrzucił i sam pełen niepokojem ewałem do wsi zmierzając, gromadka młodzieży, a zwanych wyrostków na małych a zwyciężonych hetkach go dogoniła. Widząc towarzyszących koło siebie, zrobiło mu się trochę raźniej, a i pomimo zresztą nie była wcale zbyt liczna, bo zaledwie do wioski wjechał, krzyki rozpacz z trzęcicy, czy czwartęj chaty od końca wioski zaczęły ich dochodzić. Fedor nadstawił ucha i nagle zbłąd-

szy jak ściana, ścisnął nogami siwą swą klaczkę i tak ją silnie parciem uderzył lejcami, że pieszczoła zawsze, poraz pierwszy doznawała zapewne takiego traktowania. Wyciągnęła się więc jak struna i z szybkością błyskawicy naprzód pomknęła. Fedor do towarzyszy swych krzyknął: — Za mną! Krzyk pochodził z chaty, gdzie mieszkała z matką Pałaszka, a dziwna tu odgrywała się scena. Drzwi wyłamane na boku leżały. Na środku izby stał Bek jak upiór czerwony i grzmiącym głosem rozkazy jakieś wydawał. Dwóch kozaków nabajkami było starą Bazyluczkę, jęczącą dogorywającym jakimś głosem na pościeli, dwóch zaś innych powrozami krępowało szamocącą się i wyzywającą im Pałaszkę. W tej chwili, z rozstarganym włosem, błędnem okiem i ogromnym kołem dębowym w ręku jak burza wpał do chaty Fedor. Zanim napaśtnicy oprzytomnieć się zdolali, jeden kozak ze stojących przy łóżku starej kobiety, ogłuszony uderzeniem leżał koło tapczana, drugi zaś dobiegłszy szablą nią przeciw dębowemu poręczowi się zastąpił. Dwaj inni widząc to, porucili także na środku izby szamoczącą się z niemi dziewczynę i z tyłu na Fedora się rzucili. — Nie zabij buntowoszczyka, a wjazat!, zakomenderował major i zgrzytnął zębami. Rozkaz byłby niezawodnie prędko wykonany, boć trudna walka jednemu z trzema, ale w tej chwili inni chłopcy z cepami, siekierami, kółkami cisnąć się do chaty poczeli. — Na szasęki chachłow! — krzyknął jeden z kozaków. — Nie leia — za mną! — zawołał major i z kozakami z placu boju ustąpił. Ci co stali przed

progiem rozstąpili się z uszanowaniem, żeby mu przejście swobodnie zostawić. Współcześnie innego rodzaju scena odgrywała się pod cerkwią. Tu, reszta przybyłych do wsi kozaków, pod dowództwem ks. Welinowicza rozbięła na chórk cerkiewnym organy, wynosiła je na cmentarz i wkładała na fury, przy których stali żydni najęci. Łamano piszczałki, darto miechy, rozbijano klawiaturę, a kozacy w czapkach po świątyni chodzili i pełne cynizmu bluźnierstwa miotali na rzeczy i przedmioty, które rusiński chłopiec jako niepokalane świętości przywykł był uważać. Cała gromada, starcy, kobiety i dzieci zbiegli się pod cerkiew i kiedy poważni gospodarze stateczną przemową i pokorną prośbą starali się rozbuźdź sumentie zaprzędanego księdza, inni, a szczególnie kobiety nie żalowały gróźb i obelg. Każdż z tego wszystkiego nie sobie nie robił, ale na perswazyje odpowiadał drwinami, obelgi odbijał przekleństwami tak straszными, że wcale one w domu bożym i w ustach kapłańskich nie przystawały. W tej chwili pod cerkwią, z czterema swymi kozakami, zjawił się major Bek, wracający z niefortunnej po dziewczynę wyprawy. Gospodarze widząc w nim naczelnika siły zbrojnej i reprezentanta władzy, podjęli mowawszy czapki, z pokornie pochylonymi głowami do niego się zwrócili. — Naczelniku — wołali — niech nam nie bierają organów. To nasza własność, to instrument za krwawo zapracowany grosz nasz sprawiony. Wszak na organie tym chwaliłmsy Boga i za cesarza modły zasyłali. Czyż bez pytania i zezwo-

rzęd centralny". Zabiera głos Menger, i twierdząc, że przy tym rozdziale muszą być omawiane sprawy tak ważne, jak wpływ obecnego systemu na rozwój konstytucji i administracji, działalność policji, kwestya narodowości i języka, wywołuje szerszą uwagę prezidenta Smolki, iż nie należy już powracać do ogólnej dyskusji. Mimo to polemizuje mowa z Fandrikiem i Hausnerem — i robi śmieszny zarzut prezydentowi ministrów, że „zmusza każdego, aby się przynajmniej do jakiejś narodowości”. Ubolewa, iż w niemieckich okręgach pojawiają się urzędnicy, którzy nie umieją po niemiecku, i stają się posmiewiskiem ludności — ale zapomina, że tak samo się dzieje w okręgach, w których Niemcy urzędnicy nie znają języka krajowego. Kończy zapewnieniem, iż raz przecie uznaniem będzie, że Niemcy muszą w państwie inne zająć stanowisko, niż obecnie.

Po krótkiej, ciekawej sprawie ze strony sprawozdawcy Clam Martiniza przyjęto odnośną pozycję budżetu.

Przy pozycyi „policja państwa” zabiera głos dep. Kronawetter i jako szermierz socjalnej demokracji wiedeńskiej w stylu więcej dobru-dusznym aniżeli groźnym zlewa rząd i wrogów swego stronnictwa potokiem komplementów, pobudzających Izbę do wybuchów ciągłej wesołości. Powiada zaraz na wstępie swego przemówienia, że absolutyzm dla demokracji społecznej o wiele był smaczniejszy, aniżeli konstytucja, która dla państwa stworzyła iluzoryczne ustawy, a robotników traktuje surowymi środkami policyjnymi. Rząd rozwija zgromadzenia robotników, jeżeli np. na porządku dziennym stoi kwestya stosunku robotników do ruchu między ludności włościaniską! Następnie przytacza p. Kronawetter rozmowę, jaką miał z pewnym robotnikiem. Niedawno był ten robotnik obecny na odczytaniu, na którym powiedziano, że tylko na najniższych stopniach oświaty można ze składu cząstki wnioskować na narodowość; na wyższych stopniach cząstka staje się kosmopolityczną, tak, że nie można poznać, czy należała ona do Francuza, Anglika lub Czecha! Od tegoż samego robotnika dowiedział się mowa, że komisarze policyjni miesają się ustawicznie do rozpraw, i że np. nie pozwalają wzno-sić toastów, bo ich nie było w programie. W ogóle wszystko zakazuje się z góry, mimo że na żadnym zgromadzeniu robotniczym nie wygłoszono nie zdrożnego. Nie lepiej też dzieje się z tajemnicą listów. Częstoż ktoś wzywają adresata do władzy skarbowej dla zbadania, czy też przypadkiem list nie zawiera dziennika, a to jedynie w tym celu, aby urzędnik ukradkiem odczytał pismo! A jakże jest los dziennikarstwa? Czwarły stan nie ma żadnej prasy. Za rządów absolutnych działo się lepiej, bo nie było w ogóle dziennikarstwa.

Prasę robotniczą pożerają podatki i ciężary i nie może ona liczyć na inseraty, skoro na 10 numerów 9 razy ulega konfiskacie. Na Węgrzech w tej mierze większa panuje swoboda. Tam dzienniki dowolnie zmieniają tytuły. Proszą p. prezesa ministrów przejechać się z mną do Wiener-Neustadt, a zamtąd do Nendörfel; tam jest karczma, a w tej karczmie wszystkie są dzienniki, zakazane na poczęcie w Wiener-Neustadt! A jakże odbywają się konfiskaty? Macie panowie tu numer dziennika *Die Zukunft*; trzydziście ustępów skonfiskowano i to nie o wieszaniach, nie o mordach, nie o petroleju! A już w sprawie aresztowania dzieje się prawdziwe horrenda! Na Węgrzech socjalistów uważają jako przestępców politycznych, u nas pakują ich między złodziei i rzemieślników i nakazują jeszcze nie zarażać tych kolegów doktrynami wyrotu społecznego.

W końcu zapytuje mowa dość naiwnie, czy istotnie mocarstwa europejskie występują zgodnie przeciw demokracji socjalnej, dep. Jacquesowi nadaje epitet „człowiek tego pomiotu”, za co mu prezydent Izby udziela nagany, i stawia nareszcie wniosek następujący: „Wzywa się w. rząd, aby w przyszłym budżecie pozycję „wydatki policji państwowej”, wstawioną pod rozdz. VII, tyt. 2, obliczył i wyszczególnił według paragrafów.”

Wniosek ten zgłosił poparcie. Prezydent ministrów hr. Taaffe odpiera zarzuty poprzedniego mowcy, który twierdził, że pozycya wydatków na policję państwową w cywilizowanym państwie znajduje się nie powinna. Owszem cywilizacja przynosi to z sobą, że wydatki te stają się niezbędne, bo inaczej myśleć nie można o utrzymaniu jakiegos porządku lub powagi rządu. W budżetach wszystkich państw stanowi to ważną rubrykę. Obecne przedłożenie nie powiększa tej pozycyi, zostaje ona w tej samej wysokości jak za dawniejszych rządów. Równie bez znaczenia są zarzuty dr. Kronawettera

o niewłaściwym lub niestosownym wykonywaniu ustaw. Rząd ze stanowiska swego uważa sobie za obowiązek czuwać nad tem, aby ustawy szanowano i wszędzie się do nich ściśle stosowano. Jednakowoż wymagać nie podobna, aby rząd jako taki t. j. ministerjum osobicie wszędzie wglądało, dla tego odpowiedzialności za pojedyncze przypadki przypisywać nam nie można. Kto czuje się pokrzywdzonym, temu stoi otworem wiele instancyj, do których zwrócić się może o sprawiedliwość — ostatecznie zaś rozstrzyga nie ministerjum, ale trybunał państwa.

Jeszcze raz powtarzam, że obowiązkiem rządu czuwać nad tem, aby każda ustawa, dla tego, ponieważ jest ustawą i na drodze konstytucyjnej nabyła mocy obowiązującej, w duchu tejże konstytucyi ściśle znalazła zastosowanie. Tym tylko sposobem zadość uczynimy dawnej a koniecznej zasadzie: Równe prawo dla wszystkich. Poczem przyjęto tytuł 2 „Wydatki policji państwa” w ordynaryum 120,000 złr. Równie przyzwolono bez rozpraw na tytuł 3 „koszta wydawnictwa dziennika praw państwa” (63,000).

Co do tytułu 4, § 1 „zarząd polityczny w poszczególnych krajach”, przemówił dep. Obertraut, że wiele tutaj potrzeba zreformować, zwłaszcza co do podatków gminnych, opieki nad ubogimi itp. Przy wszelkich budowach polecał system konkurencyjny. Krytykuje niesprawiedliwie opodatkowania. Dr. Lustkandl zwraca uwagę, że komisya oszczędnościowa będzie mogła wiele zrobić, gdy będzie miała dokładne materiały co do potrzeb i kosztów zarządu. Mowa życzy sobie przedewszystkiem zebrania takiego materiału. Wreszcie przyjęto i ten tytuł w wysokości 5,192,000 złr. (ordynaryum) i 178,000 (extraordynaryum) — a 67,000 złr. pokrycia. Następne posiedzenie we wtorek o 11. Na porządku dziennym wybór członka do komisji przemysłowej i dalszy ciąg rozpraw szczegółowych nad budżetem.

### Z Hercegowiny i Krywoszy.

Wzorzające telegramy przyniosły wiadomości bardzo ważne o rozpoczęciu właściwej akcji przeciw powstańcom. Początek ten był dla wojska austriackiego bardzo szczęśliwy, a chociaż nie możemy podzielać szowinistycznego zapamiętania, że to już cios stanowczy dla powstańca, to w każdym razie jest on ciosem dotkliwym. Rezultatem pierwszych kroków było zajęcie Treslawicy Planiny, Vratla i Krblijny bez wystrzału przez kolumny pułk. Arlowa i generała Leddina.

Przyjęciu nagłego opuszczenia tej pozycyi przez powstańców była operacya kolumny Haasa wysłanej doliną Neretwy z Konjicy ku Gławaticzewo na tyły powstańców.

Na tę najgroźniejszą dla nich kolumnę Haasa uderzyli d. 23 b. m. powstańcy, korzystając z linij wewnętrznych, ażeby ją powstrzymać w północnym pochodzie, a sobie zarazem umożliwić odwrót, który o ile domyślać się można na Lelja Planinę uskuteczni.

Pozycya Treslawicy Planina, Vratlo i Krblijna w środku między Serajewem i Foczą, pozwałała powstańcom przeszkadzać komunikacyi na gościniecach Konjica, Serajewo, Rogatica, Vyszehrad i Konjica, Serajewo, Gorazda, Focza, które to drogi w 3—4 milowym promieniu ową pozycyą opasywały. Klin ów wysunięty na północ znikł obecnie wskutek operacyi Haasa, komunikacya została zapewniona i ułatwiona a nawet przypuścić można iż pole walki na północ od linii łączącej Mostar z Foczą zupełnie z oddziałów powstańców oczyszczonem zostało. Powstańcy utracili w ten sposób najważniejszą pozycyę, ognisko, w którym mogli większe siły koncentrować, i musza teraz znowu podzielić się na małe, odrębnie działające oddziały.

Dla objaśnienia trudności pochodu wojsk może posłużyć, iż Trnowo punk wyjścia kolumny Arlowa leży w wysokości 880 m., przełęcz pod Han Krblijna 1245 m., zaś najwyższe szczyty Treslawicy Planiny od 1800 do 2128 m. Oddalenie Trnowy od Han Krblijna nie wynosi nad milę.

Ściganie dalsze uchodzących powstańców nie może pierwiej nastąpić, póki tabory składające się z jucznych mułów i górskich koników nie zdąży za wojskiem, gdyż w takich połoninach górskich prócz kamieni, śniegu, lodu i krzewów lianych i trochę lasu nie się nie znajdują, a wojsko biwakować musi na lodzie, wśród zimna i nieraz o głodzie.

Telegramy Gen. Obadieza dowodzą, iż przy

akeji spodziewanej na Lelja Planina i ze strony wschodniej od Foczy i Dryny przybędzie powstańcom nowy nieprzyjaciel a to najgroźniejszy bo grożący zamknięciem podkowy od strony Czarnogórskiej. Może zawczasu będą się powstańcy starali umknąć z tego żelaznego uścisku.

### Nihilisci przed sądem w Petersburgu.

(Dokończenie.)

Kledecznikow zeznaje, że z końcem r. 1878 przybył do Petersburga dla wyszukania sobie odpowiedniego zajęcia. Przypadkowo zrobił znajomość z Michajłowem, z którym pozostawał potem w ścisłych stosunkach. Michajłow mówił mu początkowo ogólnie o ciężkim i smutnem położeniu ludu, przy bliższem poznaniu wyznał wreszcie, iż należy do stronnictwa socjalno-rewucyjnego wykazując mu przytem, iż człowiek taki, jak Kledecznikow będąc politycznie niepoidejrzaym, przy pomocy stosunków i wpływów ważne oddać może przysługi dla urzędystw i wielkiej idei. Zadaniem jego byłoby policyę trzeciego oddziału szpiegować, i o każdym tam zdarzeniu spiskowych zawiadamiać. Rozumowanie to trafiło do przekonania Kledecznikowa, który tak zgręcznie wziął się do rzeczy, iż otrzymał wkrótce miejsce pomocnika przy trzeciej sekcji trzeciego oddziału, po urzędowem zaś zniesieniu trzeciego oddziału tę samą posadę przy oddziale agentów w policji państwowej. Jego stanowisko i wielkie zaufanie, jakiego u przełożonych używać pozwalały mu być zawsze jak najlepiej poinformowanym w rzeczach poszukiwania i śledzenia osób politycznie podejrzanych. Z urzędu swego kontrolował raporta tajnych policyjnych agentów, prowadził rejestra podejrzanych osób, pisał tajne rozkazy, cyfrował i odcyfrowywał telegramy.

Michajłow odwiedzał go nawet w biurze, oprócz tego schodził się na wielu innych miejscach, jednym słowem nihilisci wiedzieli o wszystkich środkach i zamiarach policyi. Kiedy Michajłow zmuszony był wyjechać zapoznał swego przyjaciela z Aaronczikiem, Kwiatkowskiem i Baranikowem i z czwartą dotychczas nie schwytaną osobą. Nihilisci, których Kledecznikow znał tylko z fałszywego nazwiska nie robili mu żadnych zwierzeń korzystając tylko z jego usług, nie ufali mu jednak zupełnie. Kiedy władzę policyjną oddano w ręce gubernatora miasta, nie mógł już stronnictwu tak bardzo być przydatnym. Michajłowa nie ostrzegł o groźnem mu aresztowaniu i sam nawet popadł w podejrzenie. Przed sądem utrzymuje, że nie jest rewolucjonistą, w czynnościach spiskowych nie brał żadnego udziału, a tylko ogólnie przejęty jest ideą polepszenia doli ludu. Órcezywistym celu i dążeniach stronnictwa miał się dowiedzieć dopiero z wyjaśnień Goldenberga wtedy, kiedy już zapóźno było wycofać się z matni. Na zakończenie krótka notatka biograficzna o niektórych oskarżonych.

Michajłow, szlachcic z gubernii kurskiej, po ukończeniu gimnazjum, wstąpił do szkoły technologicznej w Petersburgu, z której wyklu-czonym został w r. 1875 z powodu zaburzeń między studentami. Od owej chwili należał do najwybitniejszych członków stronnictwa „Narodnika”, a po kongresie w Lipiecku, przystąpił do terrorystycznej frakcyi.

Kołodkiewicz zawiąłany w polityczne śledztwa, zmuszony był opuścić uniwersytet kijowski. Od r. 1875 propagator i współdziałacz we wszystkich ważniejszych przedsięwzięciach stronnictwa. W r. 1878 w przebraniu pułkownika żandarmerji wyprowadził politycznego przestępcę Fomina z więzienia w Kijowie.

Trigonia ukończył kursa prawnego wydziału, nie miał potem żadnego stałego zajęcia. Poznawszy w r. 1879 Żelabowa, służył odtąd stronnictwu jako pośrednik, czasem czynny brał udział. Baranikow musiał wystąpić z pawłowskiej szkoły kawalerskiej z powodu czytania i rozszerzania pism rewolucyjnych, poczem w r. 1877 zaciągnął się w szeregi nihilistów.

Suchanow w rodem z Rygi, otrzymawszy wychowanie w szkole marynarki, został oficerem minerów. Kiedy powrócił z podróży na około świata w r. 1880, wystąpił ze służby i zapisał się na wykłady w uniwersytecie petersburskim. Z końcem r. 1880 przystąpił do rewolucjonistów, gdzie tylko jako technik czynny brał udział; ordynansowym oficerem generała Baranowa nie był wcale.

Lustig wstąpił po ukończeniu gimnazjum do szkoły technologicznej, opuścił ją wkrótce, aby przejść do artylerji fortecznej, gdzie także nie długo tylko bawił; aż do niewiasty swego zajmował miejsce kasyera przy „rosyjsko-amerykańskiej piekarni parowej” w Petersburgu.

Kledecznikow ukończył uniwersytet, odczytywał w roku 1875 dość znaczny majątek, zwiędził wystawę powszechną w Wiedniu, z powrotem, znużony już życiem, poznał się wreszcie z Michajłowem.

Frolenکو zmuszony był z powodu zaburzeń w 1874 uciec z petrowsko-razumskiej akademii rolniczej, poczem r. 1878 otrzymał służbę dozorca więzienia, zkad uprowadził uwięzionych Stepanowicza i Bochonowskiego.

Issajew wypędzony w roku 1875 z powodu rozszerzania zakazanych pism, wstąpił w Petersburgu do medycyno-chirurgicznej akademii, zkad uciekł wkrótce obarczony podejrzeniami.

Emeljanow przybył jako 9-letni chłopak do Konstantynopola, do swego wuja, który zajęty był przy ambasadzie. Spotykając się tu często z osobami wysoko postawionemi, uczył się życia na szerokiej arenie, w dwunastym już roku przejął się socjalnymi ideami. Powróciwszy z liczyhych podróży do Rosji, uderzony był różnicą położenia, w jakim znajdował się lud w Rosji a w granicy. Wyczytane w *Zemli i Woli* idee i myśli, trafiły mu do przekonania. Bawiąc w kraju, niedługo pojechał jeszcze raz na kosztu korony za granicę, powróciwszy z końcem roku 1880 przystąpił do stronnictwa rewolucjonistów.

Z 21 oskarżonych zasiadło na ławie tylko 20; skargę bowiem przeciw Tyczyniewowi cofnięto z powodu obłąkania umysłu jakiemu uległ. Prezes rozpoczął rozprawę od zapytania oskarżonych jaką religiję wyznają i czem się trudnią.

Kilku z nich oświadczyło, iż są ateistami, że tylko głos sumienia jest dla nich religijnem

prawdłem, mało zaś oświadczyło, iż wyznawają religiję prawosławną. Oskarżeni zakładają razem protest przeciw kompetencyi sądu, dowodząc, że skoro oskarżeni są o zbrodnie przeciwko rządowi, rząd zatem jest tu osobą interesowaną — ztąd też sąd ten, będący organem rządu, nie może żadną miarą ich osądzać bez naruszenia istniejących przepisów — oskarżeni uznają jedynie kompetencyą sądu, złożonego z reprezentantów ludu. Oskarżeni zachowują się spokojnie, stawiają się bardzo hardo, rozmawiają głośno pomiędzy sobą i śmieją się jeden do drugiego. Prezydent nakazuje spokój i grozi, iż w razie niepokoju każe winnych z sali wyprowadzić. Wstęp do sali sądowej jest surowo zakazany; wolno tylko wejść do sali jednemu z najbliższych krewnych oskarżonych, a i tym dopiero po udowodnieniu swego pokrewieństwa. Nawet adwokatom — z wyjątkiem obrońców — wstęp na salę nie jest dozwolony. Bezwarunkowo mają wstęp na salę minister spraw wewnętrznych, minister sprawiedliwości, dyrektor policyi państwa i naczelny redaktor *Prawdy*. Wstępują także osoby musza także dopiero prosić o pozwolenie sądu i to na każde posiedzenie z osobna.

### Kronika.

Kraków, 28 lutego.

**Pogrzeb zwłok śp. Juliana Grabowskiego** odbędzie się nie we czwartek, lecz jutro we środę, o godz. 4 po południu.

**Koło literacko-artystyczne** zamierza uczcić jutrzejszym wieczorkiem muzykałm hr. Konstantego Przędzieckiego, któremu pomyslny rozwój Koła ma wiele do zawdzięczenia.

**Jutro we Środę** odbędzie się w sali reductowej zapowiadany wieczór Mozartowski.

Początek o godzinie w pół do ósmej.

**Komisya balneologiczna**, odbyła wczoraj posiedzenie, na którym rada zdrowia dr. Zygmunta Riegera, umyślnie do Krakowa przybyły, miał zajmujący wykład o Truskawcu. Zdrojowisko to niedawno przesłało na własność spółki akcyjnej złożonej z ks. Adama Sapiehy, ks. Władysława Sapiehy, hr. Żółtowskiego, dr. Kazimierza Chłapowskiego, p. Radziejewskiego i inżyniera Marjańskiego. Nowi właściciele na wniosek zasłużonego lekarza zdrowego dr. Riegera, szerzej się zabrałi do podniesienia zakładu w ostatnich czasach dość zamiedbanego. Napród postanowiono wybudować nowe bieżniki. Dr. Rieger przedstawił plany tychże, wypracowane przez inżyniera Berskiego, w celu zasięgnięcia zdania komisji balneologicznej. W ocenieniu tych planów pod względem balneotechnicznym zabrał głos dr. Lutostajski i w dłuższej przemowie wskazał niezbędne zmiany jakie poczynić należy w interesie chorych i zakładów. W dyskusji zabrał także głos: dr. Szciborowski, dr. Skórcewski, dr. Warschauer i inżynier Kaczmarski.

**Epidemie w Krakowie.** W tygodniu od 5 do 11 lutego śmiertelność w Krakowie podniosła się z 27-5 na 34-4 na rok i 1000 mieszkańców. Pokazują się przypadki ospy, odry, dyfterji, dławca (*crop*), kolikszu, tyfusu brzuszego, płamistego. W tym czasie doniesiono o 21 przypadkach zachorowania na tyfus płamisty. Obecnie marza ta zaczyna się rozszerzać, z każdym dniem bowiem więcej przybywa chorych do szpitali i klinik. Kilku już lekarzy uległo duirowi płamistemu. Z powodu łagodnej zimy zwykły gość krakowski wcześniej zawiął do naszego miasta. Należałoby preto baczną zwrócić uwagę na znane gniazda jadu tyfusowego i energicznie wziąć się do stumienienia epidemii domowych, zwłaszcza na Kazimierz, w celu zapobieżenia dalszemu szerzeniu się zarazy. Z wielkim trudem zaprowadzono w mieście naszym obowiązkowe donoszenie magistratowi o pojawiających się chorobach zaraźliwych. Lekarze praktykujący spełniają ten obowiązek. Z wiadomości w ten sposób uzyskanych należy więc korzystać.

**Benedykt Dybowski**, znakomity przyrodnik polski, ma być, jak twierdzą, zaproszony do objęcia katedry zoologii przy Uniwersytecie lwowskim, po zmarłym niedawno prof. Syrskim. Pozyskanie go byłoby niezaprzeczenie bardzo pożadanem dla Lwowa, wąpić jednak należy, czy to się powieździe, rząd rosyjski pokusi się bowiem zapewne, że względu na nieoszacowane jego zasługi na polu umiejętności, zatrzyma go dla którego z uniwersytetów rosyjskich oharunaje mu korzystniejsze warunki i większą możliwość naukowych poszukiwań.

**Od pana Aleksandra Strakoscha**, profesora konserwatorjum wiedeńskiego, który deklamacyjnym odczytywaniem arcydzieł dramatycznych, jako niezrównany w swoim rodzaju artysta, w całej Europie zdobył sobie sławę, — następujący list nas docho-dził:

Lwów, dnia 27 lutego 1882 r.

Szanowna Redakcyo! Dramatyczne odczyty moje, miane niegdys w Warszawie, gdzie cztery tygodnie zabawiłem, a niemniej obecnie wygłoszone we Lwowie, tak niezwykłe miały powodzenie i tyle nad wszelki wyraz szlachetnej ze strony Polaków doznałem uprzejmości, iż niezawodnie teraz śmiał się oddawać nadziei, że również i w Krakowie podobnych doznać względów i życzyliwego przyjęcia. — We Lwowie zabawię jeszcze około dni dziesięciu, poczem przybędę do Krakowa, z zamiarem wygłoszenia cyklu trzech odczytów, a mianowicie zamierzam odczytać: *Hamleta*, następnie *Pieśń o dzwonię*, i *Dymitra Schillera*, a trzeciego wieczoru *Króla Leara*. — Podaję mój program do wiadomości, gorąco pragnę, aby odczyty moje w Krakowie, równie żywe jak gdzieindziej mogły obudzić zajęcie.

Aleksander Strakosch, prof. wiedz. konserwatorjum.

**Z Tarnowa** piszą nam: W miasteczku Żabnie przyareztowano prowadzącego metryki Ioka Leanhanta i miejscowego burmistrza Dawida Bienenstocka. Pierwszy z nich stoi pod zarztem wystawiania fałszywych metryk, drugi zaś fałszywych świadectw swojosczyzny. Ci panowie wystawiali te dokumenta żydom przybyłym z Królestwa Polskiego, w celu uzyskania dla nich u władz tutejszych legalnych paszportów, jako dla tutejszych obywateli.

**Z Rudek** donoszą nam, iż tamtejszy kierujący szkołą czteroklasową p. N. wstawił się wynalezieniem nowego środka pedagogicznego. Po zaaplikowaniu tego środka, krąbrny uczeń umiał niebawem. Rada szkolna okręgowa zbadała rzecz całą, i zrobiła wniosek do Rady szkolnej krajowej o suspendowanie pana dyrektora. Stało się to w pierwszych dniach października 1881, nptnęło więc od tego czasu miesiąc pięć, a pan N. ciągle kieruje szkołą. Nie mogą się zmiany doczekać mieszkańcy Rudek proszą

o podanie do wiadomości publicznej, jak szybko załatwiają się sprawy w Wysokiej Radzie szkolnej krajowej.

Lwów, 27 lutego.

Dzisiaj odprowadziliśmy na cmentarz Łyczakowski zwłoki ś. p. dr. Szczęsnego Maciejewskiego, o którego śmierci donosiłem Wam telegraficznie. Pogrzeb odbył się bardzo wspaniale. — Kleryj Seminarjum Łańciskiego, jakoteż wszystkie tutejsze zakony wzięły w nim udział. — Udział publiczności dość znaczny, chociaż ze względu na zasługi ś. p. weterana z 1831 roku niedostateczny. Za trumną postępowali koledy zmarłego z placu boju, z tych dr. Longchamp niósł na poduszce krzyż *Virtuti militari*; dalej członkowie Wydziału krajowego i prawie wszystkie tutejsi lekarze. Na trumnę złożono 5 wieńców. — Od „Towarzyszów broni”, „Towarzystwa lekarskiego”. Stowarzyszenia „Gwiazdy” i dwa prywatne.

Deklamator Strakosch, który się cieszy wielkim powodzeniem w naszym mieście, urządzi w piątek odczyt na dochód pomnika Mickiewicza.

Dzisiaj odbyło się zgromadzenie stowarzyszenia urzędników. Na 2295 członków, zjawiło się ledwie 60. — Towarzystwo obecnie rozwija się należycie. Posiada własnego kapitału w udziałach 205363 złr. Stan pożyczek z końcem r. z. 221082 złr. Fundusz rezerwy 21940 złr. (ulokowany w efektach). — Czysty zysk z r. 1882 11605 złr. — Towarzystwo pożyczka na 9%. — Dywidenda wynosi w tym roku 6<sup>o</sup>/<sub>o</sub>.

Obrazy Towarzystwa oficyalistów przyw. trwają dalej.

**Karnawał w poście.** Piękna nadnaujska stolica, posypawszy głowy popiołem, karnawajuje dalej w najlepszą. Na dzień 8 marca, zapowiedziany jest wielki bal kostiumowy na korzyść t. zw. „Stowarzyszenia Zgody”. Jest to stowarzyszenie personalu administracyjnego wiedeńskich dzienników. Dnia 26 b. m. odbyło się kostiumowe *Krämchen* pod opieką miejscowej Rady szkolnej 2go okręgu. Potem następuje bal praczek, bal fiakrów i t. d.

**Kaczki kronikarskie.** Niedawno temu doniosły wszystkie angielskie a za niemi kontynentalne pisma sensacyjną wiadomość kronikarską o zamordowaniu przez króla Aszantów w jego 200 żon, których krew chciał użyć ten barbarzyńca na zaprawę wapna przy budowie swego pałacu. Wiadomość ta uległa zaprzeczeniu.

Wkrótce potem podały niemieckie dzienniki wiadomość o okropnej śmierci znanej akrobatki Miss Wandy, o rozpaczy i otruciu się jej męża, z którego winy miał się urwać trapez zawieszony u sufitu sali, na którym żona jego przewracała koziołki i t. d. Wiadomość była myślną, „Wanda” żyje, a będąc miss t. panna, nie jest zamężną.

Podają pismo węgierskie *Fuggelenseg* wiadomość o niegodnym zamachu, dokonanym przez jakiegoś żyda na obrazie Munkaczego „Chrystus przed Piłatem”, który się obecnie znajduje w Peszcie; postać Zbawiciela wedle tego doniesienia miała być bardzo uszkodzona przez złoćczyń. Inne dzienniki nie chcą rozjrząć niechęci ku żydom, przedrunkowały tę wiadomość z dodatkiem, że się okazało, iż szkodnik ów cierpi na pomieszanie zmysłów. Rzecz wkrótce przez inne pismo humorystyczne lepiej jeszcze wyszczególniona została, ów obraz Munkaczego ma cudowne własności, w chwili bowiem po uszkodzeniu zrosło się rozdarcie, zająśniały zdrapane na nim farby i stał się on napowrót takim jakim wyszedł z pracowni artysty. Ów szkodnik nie był obłąkanym i nie był żydem — bo wcale nie istniał. Zamachu nie było, a wiadomość o nim podsunął ktoś kronikarzowi węgierskiego dziennika, w ostatniej chwili, gdy numer szedł pod prasę.

W okolicy Berna, wedle doniesienia jakiegoś dziennika, oskarżył ktoś młynarza o otrucie żony, zmarłej przed kilkoma laty, a dowody przytoczone przez oskarżyciela na poparcie skargi były tak przekonywujące, że sąd śledczy postanowił zarządzić ekshumacyę. Jakież dziwne uczucie grozy przejęło członków komisji ekshumacyjnej, gdy po odkopaniu grobu okazało się, że zwłoki wykradziono... Czyż to nie straszne?... Na szczęście pojawiło się wkrótce sprostowanie, że o zniknięciu zwłok mowy być nie może, bo ekshumacyi dotąd nie dokonano. Dalsze sprostowanie: że jej sąd dotąd nie zarządził. Jeszcze dalsze: że jej wcale zarządzać nie myśli. Okazuje się wkrótce, że nie był oskarżeni — a może, że młynarz ów nie był nigdy żonaty, albo że w owej okolicy całkiem młynarza nie ma.

**Powstancy hercegowińscy** piją wodę na koszt Austrii. — Jedenasty pułk piechoty obcuje na pustych wyznach *Korita* i cierpiąc dotkliwy brak wody, najmuje górali, którzy z daleko położonych i prawie niedostępnych źródeł przynoszą ją w beczkach i worach skórzanych za cenę pięciu złr. od jednego transportu dla jednej kompanii. Cena dość wysoka tem się tłumaczy, że dostarczycielom wody zastępują za każdym transportem drogę powstancy i ugasiwszy pragnienie, resztę kosztownego napoju konfiskują, przelewając do przyniesionych z sobą naczyń. Potrzeba więc wracać do źródeł po nowy zapas, który tym razem przepuszczają powstańcy bez przeszkody, wiedząc o tem, że w przeciwnym razie Austriacy nie dostawszay wody, przestaliby nazajutrz opłacać liverantów, ci zaś bezpłatnie trudów dostawę dla swoich żołniosków podjąć by się nie chcieli. Na opłacenie ich brak im fundusów, wolą więc dopuścić zaopatrywanie austriackiej armii, byle i dla nich dostarczono wody, opłaconej kosztem austriackiego skarbu.

**Ofiara krachu.** Dzienniki francuskie donoszą o śmierci p. Rasan d, męża sławnej śpiewaczki Krystyny Nilsson. Jest to jedna z liczyhych ofiar ostatniej katastrofy na giełdzie paryskiej. Nieszczęśliwy mąż i sekretarz swojej żony, umieścił własny swój majątek w papierach banku *Union générale* i skutkiem tego w jednym dniu stracił całe mienie. Rozpacz przyprawiła go o utratę zmysłów; wybrażał sobie, że jest akcyą, która ciągle idzie w górę. Przewieziony do zakładu obłąkanych, spinał się po drzewach ogrodu, mówiąc, że akcyę *Union générale* jeszcze ciągle się podnoszą. Wreszcie d. 22 b. m. na rękach żony wznosił ducha.

**W sądzie przysięgłych** w Paryżu odmówił niedawno temu jeden z sędziów złożenia przysięgi wedle zwykłej formły, oświadczając, że zetelność nie pozwala mu zakładać się na Boga, gdyż w istnienie Boga nie wierzy. Wypadek taki powtórzył się dwukrotnie w tych dniach w Aix. Do atezum przynależni się: jeden z członków rady miejskiej i redaktor naczelny miejscowego pisma. Powołano w ich miejsce zastępców.

**Szczęśliwa gmina.** Niedawno temu zasądzono jakiegoś szewca w Ałwigranie na 2<sup>o</sup>/<sub>o</sub> roku wię-

lenia można to, co do nas należy, niszczyć i rabować.

— *Proci! kanalii, bestii, dran, mjażeniuki!* — wołał pieniając się z gniewu oficer. — *Wsiech w Sibir saszu, wsiech pod pałkami ubju!*

Ale ani na prosby gospodarzy, ani na łajania rozgniewanego pierwszym niepowodzeniem majora nie było czasu. Pod cerkiew biegała gromadka rozognionej i rozgrzaną pierwszem odparciem nieprzyjaciela młodzieży, pod dowództwem Fedora.

Każde powodzenie upaja i ci, którzy raz już się napad odparli, nie przynawali znaczenia pustym słowom i pokornym prośbom, ale ufni w koły swe i cepy, chcieli i tu napad oporem odeprzeć. Próżno stali, a doświadczeni stawali się szaloną młodzieży umitygować, próżno zastępowali jej drogę, nie chcą poważnego swego, a pełnego godności stanowiska na burdę i niepewność bójki naraząc. Na czele rozgorączkowanych biegł Fedor, jak lew grzywa, kruczemi swemi włosami wstrząsający, a w oczach mu się emiło i w żyłach chęć walki i nienawiść do wroga gwałtownie kipiały.

Roztrzącił tych, co mu zastępowali drogę, i dopadłszy do księdza, za czarną pelerynkę sutanny go schwylił.

— Ha! faktorze, zdrako, Judaszu! — krzyknął. — Wybiła godzina porachunku z tobą.

— Kozacy do mnie! — zawołał ksiądz przestraszony i w tej chwili sześć pleśni spadło na tlecy parobka. Zwiął się z bólu jak wąż, ale trzymanej księżej rewerendy z ręki nie puszczał, a towarzysze jego na kozaków nacierali.

To przyznanie, które mu się z nienacka wyrwało, rozbudziło jeszcze więcej energij nacierających. Kozacy w boju na pięście przeważnej liczbie wyrostków pewnoby się nie zdołali oprzeć, a w największem niebezpieczeństwie proboszcz się znajdował. Pelerynka jego bowiem już obdarta pod nogami się walała, a szeroka dłoń Fedora dostawała w dot jego gardła.

Jęk kobiet, płacz dzieci, nawoływania ojców i straszne obelgi kozaków dodawały okropności temu homerycznemu boju.

Wśród zgiełku wszakże major umiały urządzić porządną odwrót. Żydów z furmankami, na których złożono organy, na gościniec wyprawił, kozakom kazał na koni wsiadać, a jedną próżną furmankę zatrzymawszy, przystąpił do pasującego się z księdzem Fedora i dobywszy pałasza uderzył silnie płazem po głowie parobka. Fedor się zachwiał, z ręki swej gardło księża wypuścił i runął jak długi na ziemię, krwią obficie z ust płynącą brocząc dziedzicem cerkiewny.

Książd z uścisków tych uwolniony, w poszarpanej szacie, zatonął dokola błędami i wtrzeszczonemi oczyma, ale major nie dał mu się długo namyślać.

— Między zbrojami temi pewno nie zostaniesz — rzekł — dalej ze mną, do Radzyna.

Rada musiała być praktyczna, bo nie zważając na stan, w jakim się znajdował, nie szukając czapki, która mu



